Nr. 44. W Krakowie, dnia 28 Października 1876 r. Rok XV.

BIURO REDAKCYI
Ulica Górnych Młynów, Nr. 122.

Ekspedycyja miejscowa w księg. St. Krzyżanowskiego Rynek główny Nr. 30

Przedpłatę przyjmują: 1) Biuro Redakcyi; 2) Ajencyje obok wymienione; 3) w Król. Polskiém i w Ces. Rosyjskiém Urzędy poczt.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa lekarzy galicyjskich we Lwowie

wydawany pod redakcyją

Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jagiell.

Wychodzi co sobota w objętości 1—1½ arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko w skutek wyraźnego zastrzeżenia

Ajencyje główne: w Warszawie w księgarni *Gebethnera* i *Wolffa*, w Poznaniu w księgarni *M. Leitgebra* i Wsp.

Cena Przeglądu lekarskiego wynosi:

	w Krakowie.	na prowincyi.
rocznie	złr. 6 c. —	złr. 6 c. 60.
półrocz.	złr. 3 „ —	złr. 3 „ 30.
kwartal.	złr. 1 „ 50	złr. 1 „ 80.

Jako dodatek do Przeglądu lekarskiego wychodzi Dwutygodnik higijeniczny dwa razy na miesiąc po 1|2 ark. i kosztuje dla Prenumeratorów Przeglądu rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr.

Cena ogłoszeń, które przyjmuje Redakcyja, wynosi: Za wiérsz drobny (petit) lub miejsce tegoż po 5 c.

Numer pojedyńczy kosztuje 15 c.

Z KLINIKI CHORÓB SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH Prof. Dra ROSNERA w KRAKOWIE.

Kilka uwag o léczeniu kiły za pomocą wstrzykiwań podskórnych sinku i białkanu rtęciowego.

Podał Dr. F. **Obtułowicz**, Asystent téjże kliniki.

(Ciąg dalszy.)

Chociaż na tém polu takie zawody nas spotykały, mimo to z radością powitaliśmy nowy środek podany i wychwalany przez Prof. Bambergera w Wiédniu, który miał ziścić oczekiwania, długo dotychczas zawodzone: albowiem w sposób łatwy, niebolesny, a przedewszystkiém nader skuteczny miał usuwać zmiany sprowadzone w ustroju ludzkim przez chorobę tak przykrą i tak uporczywą, jaką jest kiła. Już sam skład chemiczny tego środka upoważniał do rokowania dobrych skutków i zachęcał do wielokrotnych deświadczeń. Na posiedzeniu Towarzystwa lékarskiego w Wiédniu dnia 6. marca b. r. przedstawił prof. Bamberger przetwór rtęciowy znany dotychczas w postaci nierozpuszczalnéj, a zwany białkanem rtęci, który po wielokrotnych usiłowaniach udało się rozpuścić w soli kuchennéj, poczém już z łatwością można go było używać do wstrzykiwań podskórnych. Najważniejszą jego zaletą miała być niebolesność po wstrzyknięciu, a inne też własności miały zrobić białkan rtęci idealem leku przeciwkiłowego. W doświadczeniach przedsiębranych przez Prof. Bambergera wystarczało już 10 do 20 wstrzykiwań do zupełnego usuwania zmian kiłowych; chorzy znosili ten wcale niebolesny sposób léczenia bardzo dobrze, zwłaszcza kiedy przetwór doprowadzono do coraz to większéj czystości; a ślinotok pomimo nieużywania żadnych zgoła glegotów nie wystąpił ani razu.

W obec tego rodzaju doświadczeń, przedsiębranych do tego przez znakomitego lékarza znanego z sumiennych i cennych badań, było obowiązkiem naszym korzystać z materyjału klinicznego i zastósować ten sposób leczenia tak umiejętny i tak dogodny zwłaszcza w praktyce szpitalnéj. Największą trudność sprawiało otrzymanie nienagannego przetworu, zwłaszcza że białkan rtęci przysłany przez prof. Bambergera profesorowi Rosnerowi był już nieco mętny i oddziaływał kwaśno, skutkiem czego wstrzykiwania musiałyby być bolesne i wywołałyby znaczne nacieki w tkance podskórnéj, jak to się zdarzało prof. Bambergerowi w piérwszych doświadczeniach robionych tym lekiem niedość jeszcze czystym. Atoli podług metody wynalazcy dostarczył nam wkrótce prof. Stopczański łaskawie białkanu rtęci dość przeźroczystego, lekko opalizującego, który oddziaływał słabo alkalicznie.

Stosunek rozczynów użytych do przyrządzenia tego przetworu był następujący: Najpiérw białko kurze oczyszczone z błonek rozcieńczono wodą przekroploną, tak, że na jednę część białka przypadały 2 części wody. Do 100 cm. sz. tego rodzaju oczyszczonego rozczynu białka dodano 60 cm. sz. pięcioprocentowego rozczynu sublimatu (=3,00 HgCl), w skutek czego powstał osad biały białkanu rtęciowego. Do rozpuszczenia jego potrzeba było 60 cm. sz. dwudziestoprocentowego rozczynu soli kuchennéj. Dodawszy nadto jeszcze 80 cm. sz. wody przekroplonéj, otrzymano razem 300 cm. sz. płynu, w którym znajdowały się 3 gramy sublimatu połączonego z białkiem, czyli 1 cm. sz. zawiérał 0·01 sublimatu. Przetwór w ten sposób otrzymany należy jeszcze przesączyć przez sączek zrobiony z bibuły szwedzkiéj; a ta właśnie część przyrządzania białkanu rtęci napotyka na największe trudności: bo przesączanie odbywa się bardzo powoli, i powtarzać je należy nawet kilkakrotnie, dopóki przetwór nie okazuje się zupełnie czystym i tylko lekko opalizującym. Takimto przetworem rozpoczęliśmy nasze doświadczenia z końcem marca b. r. od razu na cztérech chorych dotkniętych kiłą wtórorzędną dotychczas nie léczoną wcale.

Aby ile możności obeznać się z wszystkiemi własnościami zachwalanego przetworu rtęciowego, wstrzymaliśmy się zupełnie od używania środków działających miejscowo, tak, że aniśmy nie zalecali pędzlowania rozczynem sublimatu kłykcin sączących, ani nie podawaliśmy chloranu potasowego do płókania gardła. Wszystkich chorych ważono, przyjmując ich i wypuszczając ze szpitala, a nadto raz lub 2 razy w ciągu samego léczenia. Dyjetę zapisywano pożywną, tak jak i przy dawnym sposobie léczenia.

Na zmiany kiłowe zwracano nader baczną uwagę, jak również i na przypady wszelkie występujące po wstrzykiwaniach rzeczonego leku.

Co do miejsca obranego celem wstrzykiwań, to służyły nam w tym celu jużto uda, jużto grzbiet; uda mianowicie w tych przypadkach, gdzie na częściach rodnych znajdowały się znaczne kłykciny sączące, lub gdzie gruczoły pachwinowe były mocno obrzękłe.

Najpiérwsze spostrzeżenia, jakie uczyniliśmy po wstrzyknięciu kilku chorym nowego przetworu, były następują-

ce: Tuż po wstrzyknięciu jednego gramu przetworu w tkankę podskórną chorzy nie uskarżali się wcale na ból; a dopiéro po chwili występowało pieczenie, które trwało dwie do trzech godzin i potém znikało bezpowrotnie. Nazajutrz można było widzieć w miejscu wstrzyknięcia mały naciek w tkance podskórnéj, nieco tylko przy dotknięciu bolesny, który zazwyczaj bez żadnych miejscowych okładów w 2—3 dni znikał, jeżeli przetwór wstrzyknięto w okolicę grzbietu. Nie przychodziło nigdy do mocniejszego różycowatego zapalenia skóry, albo do ropienia. Gorzéj nieco miały się chore, którym w wewnętrzną powiérzchnię uda wstrzyknięto przetwór powyższy: bo w miejscu wstrzyknięcia potworzyły się nacieki wielkości jaja gołębiego lub nawet kurzego, pokryte skórą zasiniałą skutkiem wybroczyn, a bolesność w tém miejscu była znaczną, skutkiem czego chore musiały leżeć i robić okłady z wody ołowiowéj. Lubo nie następowało wcale ropienie, ani mocniejsze zapalenie skóry, nacieki te utrzymywały się dość długo, a po kilku tygodniach nawet można było jeszcze wyśledzić w témże miejscu guziczek twardawy. Celem porównania bolu po wstrzyknięciu białkanu rtęci z bolem sprawionym przez wstrzykiwanie sublimatu, wstrzyknęliśmy kilku chorym sublimat zobojętniony według pomysłu prof. Stopczańskiego węglanem sodowym i solą kuchenną. Prof. Stopczański bowiem upatruje główną przyczynę bolesności po wstrzyknięciu przetworów rtęciowych, a w szczególności sublimatu w téj właśnie okoliczności, że one kwaśno oddziaływają: dostawszy się przeto do tkanki podskórnéj łączą się chciwie z białkiem i przez to zżerają tkanki ustroju. Mimo najdokładniejszego zobojętnienia sublimatu węglanem sodowym i solą kuchenną wystąpił wkrótce po wstrzyknięciu jednego gramu tego przetworu nieznośny ból utrzymujący się przez całą dobę, a po takiém doświadczeniu chorzy nie mogli się nachwalić białkanu rtęciowego. Również chorzy, którym poprzednio zastrzykiwano sinek rtęciowy, powróciwszy do zakładu z objawami choroby powracającéj, otrzymywali zastrzykiwania z białkanu rtęci i jednozgodnie twierdzili, że ból po wstrzyknięciu białkanu jest daleko mniejszy, niż po sinku rtęciowym.

Kiedy przetwór otrzymany od prof. Stopczańskiego już zmętniał, a skutkiem tego stał się nieodpowiednim do użycia, uprosiłem aptekarza pana Konst. Wiszniewskiego o przyrządzanie białkanu rtęci według metody prof. Bambergera z późniejszą poprawką zamieszczoną w Nrze 14 dziennika *Wiener med. Wochenschrift*, gdzie wynalazca radzi rozcieńczać białko znaczniejszą, niż pierwotną ilością wody, bo nie w stósunku jak 1 : 2, ale jak 1 : 3, a nawet 1 : 4, a wtenczas już nie potrzeba dodawać wody do uzupełnienia 300 cm. sz. płynu i zawsze w 1 cm. sz. będzie się mieściło 0·01 białkanu rtęci. W ten sposób ułatwia się bardzo przesączanie tak białka, jak i gotowego już przetworu, który potém jest czystym niemal jak woda, i odpowiednio temu niemal żadnego bolu nie sprawia. W istocie doświadczenia dalsze przedsiębrane przetworami przyrządzanemi w poprawny sposób przekonały nas, że bolesność jest wcale nieznaczna, tak, że kobiéty chętnie poddawały się wstrzykiwaniom, a niektóre nawet, chcąc uchronić się od powrotu choroby, same domagały się, już po ustąpieniu zmian wybitnych, dalszych jeszcze wstrzykiwań.

Aby ile możności zmniejszyć bolesność połączoną z wstrzykiwaniami białkanu rtęci, używałem strzykawki systemu Leitra, zmodyfikowanéj przez Windlera, z nader cieniutkiemi igiełkami, skutkiem czego z nadzwyczajną łatwością wnikałem w tkankę podskórną i bez bolu wstrzykiwałem cały gram przetworu. W miarę indywidualności i czystości przetworu występował w chwilę potém ból mały lub wcale nieznaczny, a w ogóle, jak już powyżéj wspomniałem, wcale znośny. Również i nacieki, zwłaszcza na grzbiecie i u osób niezbyt tłustych powstawały bardzo nieznaczne, które w 2 dni najdaléj znikały. Wybroczyny w miejscu wstrzyknięcia sprawiające zasinienie nacieku występowały na grzbiecie nadzwyczaj rzadko, a częściéj na udach, gdzie łatwiéj można natrafić mimowoli na gałązki zgiętéj sieci żylnéj i sprawić tym sposobem wybroczynę podskórną. Również i bolesność po wstrzyknięciu jest znaczniejsza na udzie, zwłaszcza na wewnętrznéj jego powiérzchni, a to skutkiem bogatszego unerwienia téj okolicy i rozprężliwszéj tkanki łącznéj, przez co rtęć, chociaż już zobojętniona niejako białkiem, działa na większą przestrzeń, a ztąd pobudza boleśnie znaczniejszą liczbę końców nerwowych. Z tego zatém powodu, lubo hołduję zdaniu, że tém prędzéj zmiany kiłowe ustępują, im bliżéj ich usadowienia wstrzykuje się przetwór rtęciowy, nie radziłbym w interesie samych chorych wstrzykiwać w uda, zwłaszcza po stronie wewnętrznéj, tylko w grzbiet: bo wtenczas, chociażby przetwór tak łatwo ulegający rozkładowi nie był zbyt czystym, nie sprawi się znaczniejszego bólu, ani téż następowego nacieku.

Co do przypadów innych wywołanych przez wstrzykiwania tego leku, nie mogę pominąć wpływu białkanu rtęci na błonę śluzową wyściełającą jamę ust. Prof. Bamberger twierdzi, że wstrzykiwania białkanu rtęci nie sprowadzają ślinotoku: rzeczywiście w wielu przypadkach pomimo nie używania glegotów uważaliśmy tę zaletę rzeczonego leku; lecz w kilku nie można było przeoczyć lekkiego ślinotoku, a w dwu przypadkach pojawiły się obok zbrzęknięcia dziąseł nawet owrzodzenia na policzku i na języku, które dopiéro po przyżeganiu kamieniem piekielnym ustąpiły *(stomatitis mercurialis ulcerosa)*. Doświadczywszy czegoś podobnego, zalecaliśmy odtąd każdéj choréj léczonéj wstrzykiwaniami podskórnemi glegoty z chloranu potasowego 10 : 500.

Odżywianie się chorych polepszało się zawsze, tak, że im po kilka kilogramów na ciężarze przybywało; a chociaż w znacznéj części przypisać to należy pożywnéj dyjecie, to jednak nie można zaprzeczyć, że w téj okoliczności spoczywa zarazem dowód, że tego rodzaju léczenie nie zdołało wywołać zboczeń w ogólném odżywianiu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uwagi nad obłąkaniem moralnèm *(moral insanity)* ze stanowiska sądowo-lékarskiego.

Podał Prof. Dr. Blumenstok.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 9. maja. B. podaje, że odwidziła go matka i przyrzekła, że ojciec pamiętać o nim będzie, jeżeli pójdzie do spowiedzi.

P. A Pan co na to? *O.* Na to przystać nie mogę.

P. A dlaczego?

O. Takie jest moje przekonanie. Już od 5téj klasy nie modlę się: bo obcując z kolegami starszymi nabrałem przekonania, że religija potrzebna tylko dla ludzi nie wykształconych.

P. A w szkole nie modliłeś się Pan?

O. Kiedy musiałem.

P. A w więzieniu nie chodzisz Pan do kaplicy?

O. Byłem 2 razy, ale tylko z ciekawości.

P. Dlaczego Pan unikasz kaplicy?

O. Wynika to z nauk Banasia.

P. Nie wyrzekłeś się Pan jeszcze téj nauki?

O. Nie, mam ją w sercu, i mieć będę; ale wiem, że ona nie jest dla świata, to waryjactwo.

P. Czybyś się Pan kiedy ożenił?

O. W zasadzie nie, bo wymaga tego nauka Banasia.

P. Czy Pan przyznajesz, żeś się dopuścił czynu karygodnego?

O. Ja wiem, że jestem winnym; ale musiałem to zrobić, bo chciałem los swój poprawić, albo dobić się do reszty, gdyż stan mój był nieznośnym.

Dnia 19. maja. Wczoraj B. nagle stał się niespokojnym, zaczął wołać, że jest waryjatem i że odgrywa rolę waryjata. Dziś przyprowadzony okazuje się niezwykle żywym, rozogniony, giestykuluje nader żywo, prawie teatralnie, wskazując ciągle palcami na jednego z obecnych, tak, że zachodzi podejrzenie mocne, że symuluje. Głównie gniewa się na zarządzcę więzień, że oddalił od niego współwięźnia, który go wyzyskiwał.

P. Jak się Pan masz? *O.* Licho się mam.

P. Cóż takiego? *O.* Waryjuję.

P. Jak się ta waryjacyja u Pana objawia?

O. Wszystkiém. Gwizdaniem, tupaniem. Potwierdzą to dziady kryminalne (kłaniając się), przepraszam: moi koledzy. Dziś gram rolę aktora w teatrze.

P. Czy Panu znów objawił się Duch św.?

O. Duch św.? Co to znaczy? Powiedziałem już, że się wyrzekam Banasia i jego zasad. Gram rolę waryjata. Chcę koniecznie ukończyć drugi kurs 8éj klasy. Proszę osądzić, czy mnie przyjmą.

P. Wszak Pan najprzód musi wyjść z więzienia?

O. Na to jest rada; przekupię wszystkich. Jestem komikiem dobrym, choć niejestem w teatrze. Przykrzy mi się bardzo w więzieniu, proszę o miejsce w kancelaryi.

P. Ale najprzód musi się Pan uspokoić.

O. Czy jeszcze raz mam powtórzyć, że się wyrzekam Banasia?

P. Ale Pan głupstwa wyrabiasz.

O. Albo ja waryjat (kłaniając się) — albo na długie lata, albo zaraz na wolność.

P. Jeżeli Pan głupstwa robić będziesz, badanie potrwa dłużéj.

O. (do siebie) Jestem stracony; sprawa moja miała się skończyć za 10 dni.

Dnia 20. maja. Jeden ze współwięźniów podaje, że B. spodziewał się, iż ojciec na Zielone Święta zabierze go do domu; dowiedziawszy się atoli, że ojciec był w Krakowie, a wcale się z nim nie widział, zaczął wołać, że musi udawać waryjata, aby się dostać na wolność: bo gdyby był skazanym, nie mógłby ukończyć 8éj klasy. Przez 3 dni hałasował i zachowywał się jak komedyjant.

Przyprowadzony następnie, B. jest rozdrażnionym; powiada, że był dziś u p. Prezesa, że klękał przed nim, zapewniając go o swéj niewinności.

P. Dla czego Pan uważasz się za niewinnego?

O. Ja chcę udawać obłąkanego; zresztą ojciec mój winien (a tu wyjmuje kilka listów pisanych przez ojca do siostry, list od brata i od jednéj z dziewcząt bialskich, odczytuje je żywo giestykulując; z tych listów pokazuje się, że go ojciec nazywa potworem, a brat i dziewczyna z Biały zachęcają go do wytrwania).

Dnia 22. maja. Zapytany B. o powód ciągłego rozdrażnienia swego podaje, że jest zniecierpliwiony, że go w Biały już uznano za waryjata, i pyta się, jaka go kara czeka. Daléj nie zapytany powiada, że Banaś jest zbójem galicyjskim z r. 1846, że nie jest Duchem św., lecz jego złym duchem; że Waleryja P. jest wszetecznicą, że jest kochanką Banasia, ale nie jego, że sam musiał z nią sypiać, to jest rzecz zadziwiająca, ale musiał.

Jeden z więźniów w jednéj kaźni obecnie z B. siedzący opowiada, że B. dziś z rana w gatkach tańczył po kaźni i uczył kolegów tańca; wiktu więziennego nie jada, mówi ciągle o zbóju Banasiu i jego wszetecznicach.

Dnia 1. czerwca. B. opowiada, że siostra była u niego. Na pytanie, czy mu wspomniała, że się widziała z nami, podaje, że mówiła mu, iż prosiła, aby badanie czémprędzéj ukończonem być mogło, jemu zaś radziła, aby był spokojniejszym, to prędzéj będzie wolnym. Na pytanie, czy teraz nie ma przywidzeń, odpowiada, że wypędził wszystkie urojenia z głowy: bo nie chce leżeć w szpitalu, jak Banaś.

Chciałem się zakopać żywcem, ale porzuciłem tę myśl, i muszę się przerznąć i uwolnić. Ja się nie splamiłem, bo w kościele w Biały miałem rękawiczkę na ręce.

P. Więc Pan nie poczuwasz się do winy?

O. W części tylko, a na moją winę składają się rozmaite przyczyny: 1) Banaś, który mnie obałamucił. 2) Mój ojciec, bo przystał na to, abym wyszedł z domu jako waryjat. 3) Waleryja P., która mnie zachęcała do wierzenia w Banasia. 4) Pieniądze, które mi dawały kobiety w Biały. 5) Prześladowanie w domu. 6) Siostra moja zamężna.

P. Czy Pana do czynu ktoś namawiał?

O. Nikt, chciałem się tylko ratować. W tym celu pisałem list do Banasia w więzieniu będącego, w tém przypuszczeniu, że pan sędzia śledczy dowie się o mnie i zawiadomi ojca. Jeździłem do ojca, ale daremnie. Miałem kochankę w M., pisałem do niéj w nadziei, że ona opowie księdzu, a ten mnie wydobędzie. Ojciec mój nie chciał dziewczętom zapłacić, a ony niechciały mnie puścić. Mogłem się więc tylko wydobyć przez Sąd.

P. A jakim sposobem uwolnisz się Pan od nich po wyjściu z więzienia?

O. Będę się starał dług zapłacić.

P. A z jakich pieniędzy?

O. Mam kochankę, ona ma 1000 złotych.

P. A cóż Pan teraz sądzisz o Banasiu?

O. Mam go za bałwana, zbója. To jest moje przekonanie już oddawna; udawałem przed nim i dziewczętami, że wierzę w jego bóstwo. Co dawniéj Panom mówiłem, to poprostu wymyśliwałem. Chcę wyjść bez wyroku, i wybadałem tylko Panów, jaki los mnie czeka.

Dnia 2. czerwca. Na zapytanie, jak się ma, odpowiada, że jest słaby, bo nie jada nic gotowanego, gdyż wiktu więziennego nie znosi; że był dziś u pana sędziego śledczego, który go jednak nie słuchał; prosi o osobny pokój, za który potém zapłaci.

P. A z jakich pieniędzy?

O. Ja mam fundusze, tymczasem proszę mi kredytować. Jestem niewinny, a pan rządzca robi ze mną, co mu się tylko podoba. Ja mam tu wszystkich Panów za ręką i mam dobry rozum.

P. Pan masz wielkie pretensyje.

O. W téj chwili tak to wygląda, lecz śród zawikłania procesu byłoby bagatelką, co żądam. O taką zbrodnię niewinnie być oskarżonym, to rzecz straszna; ja będę sam swoim adwokatem.

P. Powiedziałeś Pan dawniéj, że się Panu śniło, abyś wpadł do kościoła w Biały; późniéj zaś podałeś Pan, żeś długo nad tém medytował; jakże się jedno z drugiém zgadza?

O. Zgadza się zupełnie, bo jedno i drugie jest prawdą. Wszak Szokalski pisze, że o czém człowiek ciągle myśli, o tém i marzy w nocy.

P. Kiedyś Pan poznał kochankę swoją w M.
O. W 7éj klasie będąc.
P. A kiedy ustała choroba Pańska?
O. Tutaj w więzieniu.
P. A cóż Panu było w więzieniu bialskiém?
O. Cierpiałem wielką chorobę i tutaj ją czasem miéwam; zresztą zbito mnie w Biały mocno w głowę.
P. A teraz masz Pan swój rozum?
O. Teraz mam, tylko rozszérzenia brak.

Dnia 4. czerwca. B. dziś znów wspomina o wielkiéj chorobie, jaką cierpi, i powołuje się na współwięźniów. Na pytanie odpowiada tak rozwlekle, że właściwéj odpowiedzi trudno się doczekać. Podnosi skargi przeciw wszystkim, a nawet w grzeczności doznanéj ze strony lekarza więziennego widzi podstęp. Gniewa się, że musi jeść wikt więzienny, i na naczynia, w których mu jedzenie przynoszą. Wszystkie szczegóły podnosi z naciskiem, twierdząc, że takowe udowodni i uzasadni. Skarży się, że go pan Sędzia nazwał Chrystusem, wykazując, że on dawniéj udawał wprawdzie p. Jezusa, ale nigdy Chrystusa. Banasia nazywa dziś ptaszkiem; a na pytanie, co to ma znaczyć, podaje, że to wszystko będzie udowodnioném i uzasadnioném. Opowiada, że Banaś mieszkał u jego ojca w gołębniku i że tém kobiety przekonywał, tak jak Waleryję P. Widząc, że oglądamy źrenicę lewą mocniéj rozszérzoną, odzywa się, że to pozostaje w związku z onaniją, bo to wyczytał z książek.

Dnia 5. czerwca. Dziś B. podaje, ze jest coraz słabszym, bo od 2 tygodni nie jada nic gotowanego i że mu siostra nic więcéj nie przynosi. Mówi znów o swojéj obronie, że dużo ma do pisania koło téj obrony; a gdy mu się zwraca uwagę, że rozprawy są ustne, odpowiada, że na wszystko ma radę, a mianowicie poda prośbę do Prezesa, a jeżeli to nie pomoże, do Namiestnika hr. Gołuchowskiego, do Cesarza i Rady Państwa, która zapewne dla niego ustawę zmieni; zresztą Cesarz już z gazet wie o nim. Na pytanie, czy miéwa jeszcze napady epileptyczne i jak one się objawiają, podaje, że ony teraz coraz rzadziéj się zdarzają; że się rozpoczynają od wielkiego smutku, potém znika samowiedza i występuje sen dłuższy; że zazwyczaj napad trwa bardzo krótko. ale w szpitalu trwał raz 3 dni. Narzeka następnie, że mu bielizny nie dopuszczają, a po chwili mówi, że wszystką bieliznę otrzymał i że więcéj już nie ma.

Lekarz więzienny, jak niemniéj więźniowie, na których B. się powołał był, podają, że nigdy w szpitalu nie był obłożnie chorym, a w szczególności, że nikt nie uważał, jakoby kiedykolwiek doznał napadu epileptycznego.

Na tém ukończyliśmy badanie swoje i z uwzględnieniem aktów śledztwa wydaliśmy następującéj treści:

Orzeczenie.

Ferdynand B., obecnie 25 lat liczący, urodził się w M., gdzie dotąd żyją jeszcze rodzice i rodzeństwo jego, tamże ukończył szkoły normalne, następnie uczęszczał w W. do szkoły realnéj, z któréj w r. 1865 przeszedł do 2iéj klasy gimn. w K. Do ukończenia klasy 2 i 3 potrzebował 4 lat, następne klasy aż do 7 włącznie kończył należycie. Według świadectwa przełożonego zdolności okazywał mierne, pilność niedostateczną w początku, późniéj zaś przykładał się do nauk. zachowywał się spokojnie, lecz był zawsze w sobie zamkniętym. Przez cały ten czas utrzymywał go skromnie ojciec; ponieważ zaś lekcyj prywatnych nie dostawał, lub może o takowe się nie starał, więc zmuszony był często zapożyczać się lub zastawiać książki. Tak doszedł do 8éj klasy, do któréj uczęszczał aż do Nowego Roku. Wtedy bowiem znaczna zaszła zmiana w jego usposobieniu. Zmiana ta na pozór tylko była nagłą; w istocie zaś B. już w 7 klasie, a zwłaszcza podczas wakacyj letnich zaczął niedomagać, a ta jego słabość, jak sam podaje, była następstwem samogwałtu, który wykonywał od 15go roku życia swego i to bardzo często. Przyczyniło się do tego wczytywanie się w książki popularne treści lekarskiéj, opisujące w jaskrawych barwach skutki onanii. To też B., czując się osłabionym i spostrzegając u siebie często pojawiające się pomazania nocne, a nawet i dzienne, zaczął sobie przybierać do głowy, że cała jego egzystencyja jest zwichnięta, i popadł w hipochondryję a następnie w zadumę, która już groźnie się objawiła przed nowym rokiem 1873 r. Niemoc tę B. opisuje tak dokładnie, iż nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że wówczas zadumę cierpiał. Straciwszy zaufanie i wiarę w siebie, postradał zarazem i chęć do uczenia się, zwłaszcza gdy pewnego razu pracując nad zadaniem, zauważył, że mu pamięć niedopisuje. Chodził jeszcze do klasy, ale cała jego uwaga skierowaną byłą ku rzeczom nader podrzędnym, od których odrywać się nie mógł. Kichanie, siąkanie, kaszlenie kolegów więcéj go zajmowały, aniżeli nauka; a przysłuchywał się temu ciągle, bo musiał, jak powiada. Porzuciwszy nareszcie szkołę i bawiąc u siostry swéj, i tam nie znalazł spokoju, bo musiał przysłuchywać się biciu zegarów. Z postępem cierpienia rozpoczyna się u niego okres wałęsania się: często jeździ z K. do M. i z powrotem, leczy się w K. i w M., jednak nigdzie nie znajduje ulgi; a sprzykszywszy sobie życie, usiłuje odebrać je sobie kilkakrotnie, jednak i na to zdobyć się nie może. W stanie tym rozpaczliwym, ale ulecznym jeszcze, B. na nieszczęście swoje znikąd nie otrzymuje pomocy rozumowéj. Ojciec nie bardzo czuły, a przytém roszczący sobie pretensyje do znawstwa medycyny, leczy go na własną rękę, nie zasięgając rady lekarza miejscowego, siostra zaś w K. dobija go przez sprowadzenie na niego Banasia.

Tu zaczyna się najsmutniejszy okres życia B., okres, w którym młodzieniec, nadwątlony na ciele i umyśle, ulega obałamuceniu, z którego tylko silna indywidualność wyrwaćby się mogła, umysł zaś słaby koniecznie uledz musiał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSIEDZENIA TOWARZYSTW.

Sekcyja Lékarska Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Posiedzenie z dnia 5go października 1876 r.

1) Protokół z ostatniego posiedzenia odczytano i przyjęto.

2) Kol. Jerzykowski opowiada o przypadku rozdarcia macicy podczas porodu, w którym nie stósowano żadnéj pomocy sztucznéj, lecz rozdarcie nastąpiło samodzielnie. Czterdziestoletnia mężatka rodząca po raz szósty, dotąd zawsze zdrowa, w ostatnich dwóch tygodniach ciąży skarżyła się na ciągłe boleści w prawéj stronie podbrzusza. Przy porodzie woda płodowa odpłynęła wcześnie, usta maciczne były nadzwyczaj długie. Poród sam odbył się pozornie prawidłowo, bo rodząca ani żadnego gwałtownego nie doznała bolu, ani téż nie było widać żadnych innych objawów towarzyszących rozdarciu. Dopiéro po porodzie za każdorazowém zwolnieniem skurczu macicznego chora popadała w omdlenie, zaczęła ziewać i raz po raz wymiotować. Macica rozszérzona dość znacznie, po prawéj stronie podbrzusza miękkie wypuklenie, zdające się być

w połączeniu z macicą. Badając przez pochwę, łatwo było stwierdzić rozdarcie szyjki macicznéj oraz górnéj części sklepienia pochwowego. Skutkiem silnego zapalenia otrzewny, chora zmarła w 40 godzin po porodzie. Przy oględzinach pośmiertnych bardzo wyraźném było rozdarcie całéj szyjki macicznéj, obejmujące już nawet włókna okrężne ust, oraz górnéj części sklepienia pochwowego. Przez otwór ztąd powstały wchodziło się palcem do worka, wielkości pięści, utworzonego przez otrzewnę ku górze uniesioną; worek ten był wypełniony skrzepłą krwią i odpowiadał onemu wypukleniu, widocznemu jeszcze za życia w dolnym oddziale przedniéj ściany brzusznéj.

Badanie drobnowidowe nie wykazało żadnéj nieprawidłowości w utkaniu macicy. To téż zdaniem autora przyczyną tego nieszczęśliwego przypadku był przedwczesny odpływ wody płodowej i nieprawidłowa długość szyjki macicznéj, skutkiem czego część ta wystawiona na zbyt silny nacisk w końcu uległa rozdarciu.

2) Kol. Kaczorowski opowiada również o przypadku rozdarcia macicy ze swojéj praktyki i zwraca uwagę kolegów na opisany niedawno temu w *Schmidt's Jahrbücher* przypadek rozdarcia macicy, który się zakończył wyzdrowieniem. Gdy dotycząca osoba zmarła w kilka lat potém skutkiem jakiegoś ostrego cierpienia, można było przy rozbiorze zwłok bardzo wyraźnie stwierdzić jeszcze dawną bliznę. — Kol. Jarnatowski przytacza przypadek, w którym wołany do rodzącéj znalazł już cały tułów przez innego kolegę oderwany od główki i wydobyty na zewnątrz, główkę zaś w jamie brzusznéj. Macica była tak skurczona, że zaledwie było mu podobném odszukać miejsce rozdarte. Chora zmarła w krótkim czasie.

3) Kol. Gąsiorowski wspomina o znaczném rozdarciu ust macicznych, jakie spostrzegał przy zakładaniu kleszczy na główkę tak nieprawidłowo wielką, iż nie było podobieństwem takowych zamknąć całkowicie. Ponieważ krwotok był tętniczym, bardzo mocnym i koniecznie trzeba było poród śpiesznie ukończyć (a cefalatryptora nie miał pod ręką): przeto, ścisnąwszy rękojeści, o ile się tylko dało, związał je sznurkiem; wydobyta tym sposobem główka była zmiażdżona. Krwotok ustał wkrótce po założeniu na miejsce krwawiące zatykadła z waty, zmaczanéj w rozczynie *liq. ferr. sesquichl.* — Kol. Świderski przytacza z własnego doświadczenia przypadek, w którym także po nałożeniu kleszczy nastąpił krwotok tak silny, iż go trudno było zatamować; macica przytém była należycie skurczoną; po włożeniu ręki do pochwy krwotok ustawał zupełnie. Przy bliższém badaniu przekonał się, że przyczyną krwotoku był kędzierzak *(teleangiectasis)* naczyń pochwy w blizkości łechtaczki. Po założeniu odpowiedniéj oprawy krwawienie ustało zupełnie.

4) Kol. Kaczorowski opowiada o otruciu kwasem salicylowym w tych mniéj więcéj wyrazach:

W połowie m. lutego r. b. wydarzył się na prowincyi przypadek dość nagłéj śmierci po 3 gramach kwasu salicylowego.

Silny i uprzednio zupełnie zdrowy gospodarz średniego wieku, młócąc w stodole zboże, doświadczył dnia 11go lutego nad wieczorem bolu w przegubie lewéj nogi, który mu jednak nie przeszkodził następnego dnia powrócić do roboty. Powstały atoli ból podobny w lewém kolanie, po którym nastąpił silny dreszcz, zniewolił chorego, że się położył do łóżka i wezwał pomocy lékarskiéj.

Dnia 13go przybyły Dr. X. zastał silną gorączkę, staw stopowy a szczególniéj kolanowy lewéj dolnéj odnogi nabrzmiałe i za poruszeniem i naciskiem bardzo bolesne, narządy wewnętrzne nic nieprawidłowego nie wskazujące. Przypuszczając ostry gościec stawowy, zastrzyknął koło południa 0·01 morfinu pod skórę lewego kolana i powodując się podaną przez Dra Strickera *(Berl. klin. Wochenschrift* Nr. 1) radą, przepisał 6 proszków po 0·75 kwasu salicylowego, które miały być co godzina choremu podawane. Chory, czując już po zastrzyknięciu morfinu wielką w kolanie ulgę, po zażyciu piérwszego proszku zaczął się bardzo pocić, po drugim proszku poty się wzmogły, i chory zaczął się czuć słabym; po trzecim proszku poty i osłabienie jeszcze bardziéj się zwiększyły, tak, że żona chorego zdrażała się zadać mu jeszcze czwarty. Skoro jednak chory, chcąc spełnić dokładnie przepis lekarski, przyjął proszek czwarty, do istniejących już przypadów przyłączył się silny ból głowy i womity, które przez całą noc trwały. Chory stał się bezwładnym i w krótce stracił przytomność, wydając z siebie niewyraźne tylko jęki.

Żona chorego, domyślając się sama otrucia wynikłego z podanych proszków, przyzwała nazajutrz innego lekarza. Dr. Y. znalazł jeszcze ten sam stan, nadto odnogi zimne, lepkim okryte potem, twarz zapadłą, brudno-żółtawą, źrenice leniwo na światło oddziaływające, tętno sprychowe przyśpieszone, ledwo namacalne. Moczu nie zdołano schwycić.

Dr. Y., nie mogąc się z góry oprzeć wrażeniu zaszłego tutaj otrucia, kazał przeciwko gwałtownemu zapadowi rozmaite stósować pobudzające środki, jakoto zimne zlewania głowy, tarcie odnóg, lawatywy octowe, wewnątrz amoniak anyżowany; poczém chory na chwilę odzyskał tyle przytomności, że do przybyłego późniéj Dra Z. na zapytanie, co go boli, z trudnością wyjąknął wyraz „głowa“, ale pomimo dalsze podniecanie, (chory już nic przełykać nie zdołał), w 40 godzin po zażyciu piérwszego proszku skonał.

Jakkolwiek oględzin pośmiertnych nie dokonano, sam przebieg postrzeżonych za życia objawów chorobowych tak nagłą śmiercią zakończonych nie pozostawia żadnych wątpliwości, że w tym przypadku miejsce miało otrucie lecznicze.

Ostry gościec stawowy u zdrowego przedtém silnego mężczyzny, wszczęty bez żadnego powikłania z zajęciem ważnych wewnętrznych narządów, nie prowadzi nigdy do tak szybkiego śmiertelnego zejścia. Nawet gdyby się koniecznie kuszono o wytłómaczenie gwałtownych objawów mózgowych przypuszczeniem zajęcia opon mózgowych, jakoby dopiéro po wizycie piérwszego lékarza nagle powstałego; nie ma przykładu, ażeby takie zajęcie gośćcowe z tak błyskawiczną szybkością do zupełnego porażenia ośrodków nerwowych doprowadziło.

Ból głowy, piérwszy zwiastun zajęcia gośćcowego mózgowego, wystąpił dopiéro w chwili poczynającego się zapadu, i stanowi jedno ze zjawisk ogólnego upadku, powodowanych niedokrewnością mózgowia, poczém natychmiast wybuchły niczém niewstrzymane womity, bezwładność i utrata przytomności.

Jakże więc tłómaczyć ów burzliwy zbieg przypadłości, tak szybką śmierć za sobą prowadzących?

Sam kwas salicylowy w ilości trzech gramów, i to jeszcze na godzinne dawki podzielonych, nie wywiéra tak zgubnego wpływu. Zdarzyło mi się wprawdzie, także w przypadku ostrego gośćca stawowego, po 5 gramach kwasu salicylowego, co 2 godziny po jednym gramie podawanego, widzieć zatrważający upadek serca; ale do tak gwałtownych zjawisk mózgowych, jak w powyżéj opisanym przypadku, nie przyszło. Nasuwa się raczéj z góry podejrzenie, że kwas salicylowy, zastósowany w przerzeczonym przypadku, zanieczyszczony był kwasem karbolowym. Cały szereg odgrywających się tam zjawisk nosi wierutne piętno otrucia kwasem karbolowym. Jedne tylko poty, które już po piérwszéj dawce wystąpiły, zdradzają przymieszkę kw. salicylowego, spotęgowanego w swém działaniu na skórę

przez kwas karbolowy. Przekonano się późniéj, że aptekarz do wiadomych proszków użył starego przetworu, w którym bądźto z góry, bądź téż skutkiem powolnego rozkładu chemicznego, znajdowała się znaczna przymieszka kwasu karbolowego, barwą i wonią zdradzającego się wyraźnie. Wszystkie téż niepomyślne skutki, jakie niektórzy autorowie np. Wolffberg, Hiller, Ewald przy używaniu kwasu salicylowego postrzegali, odnosić należy do zanieczyszczenia tegoż leku kwasem karbolowym. Z téjto przyczyny ostrzega Stricker, ażeby lékarz przed zadaniem kwasu salicylowego sam naocznie się przekonał o jego czystości i żeby nigdy nie używał innego, jak krystalizowanego kwasu salicylowego. Nawet przelotniony kw. salicylowy, stanowiący jedwabnym połyskiem lśniące igiełki, według Biela (*Pharmaceut. Zeitung für Russland, Jahrgang* XV. Nr. 6) już w tydzień dobrowolnie się rozkładać zaczyna na kwas karbolowy i węglowy, białe igiełki przybiérają zabarwienie różowe i zapach kwasowi karbolowemu właściwy powstaje, a ulatniający się kwas węglowy, chwytany w wodzie barowéj, znaleźć snadnie można.

Na tém posiedzenie zamknięto.

Dr. St. Jerzykowski, sekretarz.

KILKA WSPOMNIEŃ z dawnych dziejów wydziału lékarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Skréślił
Prof. Dr. Józef Oettinger.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 42.)

W ciągu także zatargów z Akademiją krakowską, jakkolwiek ze swego stanowiska Jezuici nie sprzyjali wcale rozwojowi nauk przyrodniczych i lekarskich; dla skłonienia jednak ku sobie umysłów prześcignieniem w naukowéj gorliwości szkoły jagiellońskiéj, chcąc sobie utorować drogę do założenia swojego Uniwersytetu we Lwowie: rzucili ponętę nowéj katedry, jakiéj wówczas w Krakowie w kierunku praktycznym jeszcze nie było, i pod królem Janem III w r. 1688 sprowadzili niejakiego Tomasza Budnego, celem otwarcia szkoły Anatomii; usiłowania ich jednak nie odniosły skutku [74]).

Po tym ogólnym zarysie konwulsyjnych zapasów, jakie nie tylko na polu politycznem i spółecznem, ale nawet naukowem przebywać musiał kraj i jego starożytna szkoła, powracam znowu do wydatniejszych epok samego wydziału lekarskiego.

III. Wydział lékarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w stuleciu XV.

1. Znamię ogólne początku tegoż stulecia.

Głośne wypadki dziejowe powołały młody Uniwersytet krak., a zwłaszcza górujący w nim po nad innemi wydział teologiczny na wielką widownię świata. Gotujące się przesilenie, którém, odradzająca się Europa nie bez gwałtownych wstrząśnień pozbywała się przestarzałéj i gniotącéj łuski średniowiecznéj, zaczęło się najprzód objawiać wzmagającym się stopniowo ruchem umysłowym na polu religijném. Gorszące zatargi w łonie samego kościoła rozdartego chwilowo t. zw. wielką schizmą, w któréj aż trzech spółczesnych papieżów na zasadzie swéj nieomylności zaprzeczało sobie znowu nawzajem nieomylnéj powagi, wyglądały rychłego załatwienia od soborów zwoływanych po kolei do Pizy w r. 1409, do Konstancyi w r. 1414, do Bazylei w r. 1431, do Ferrary w r. 1438 i do Florencyi w r. 1439, na których, jak powiada Długosz [75]), Łacinnicy, pragnąc zjednoczyć Greków, sami się zgubném rozdwojeniem rozszczepiają. Na tych kościelnych zebraniach brzmiała sława naszéj szkoły jagiellońskiéj, a mianowicie odznaczyli się jéj wysłańcy: Paweł z Brudzewa, który był oratorem akademii naszéj na soborze Bazylejskim, mając sobie wyznaczone miejsce zaraz po swych spółtowarzyszach bonońskich, Jan Elgot Wieniawita broniący na tém zgromadzeniu wymownem słowem i pismem wyższości Soboru nad papieża, wreszcie Stanisław z Sobnowa i Jan z Inowrocławia [76]). Z jaką chlubą dla siebie i swéj szkoły wywiązali się ze swego zadania, mamy na to świadectwo bezstronne cudzoziemca Stefana de Catiis de Navarra, który w liście z d. 26 stycznia 1442 do Mikołaja Lasockiego kan. kat. krak., a późniéj biskupa kujawskiego, zachowanym w odpisie w bibliotece Uniw. Jagiell. (BB. II. 36) [77]) o naszym Uniwersytecie tak się wyraża: „Jakkolwiek bowiem wszystkie Uniwersytety niemieckie i wiele innych za prawdą będącą przy s. soborze bazylejskim pismami swojemi się oświadczyły i wyraźnie już dawno to wyznały; żaden jednak silniejszemi przyczynami i dowodami ani téż jaśniejszemi wszystkiego nie roztrząsnął, jak twój świetny krakowski. Tak bowiem rzecz wyłuszczył i utwierdził, iż nie ma już nikogo, coby podnosił wątpliwość o rzeczy, jakkolwiek wielu z nich prawi, jakby można rzecz załatwić inaczéj“. O Janie Elgocie tak daléj wspomina: „Taka była słów i mowy jego potęga, że wielu słuchając go, roniło łzy (ja także, chociaż twardego jestem serca, nie mogłem łez powstrzymać); mąż ten zjednał sobie wielką wszystkich życzliwość i wiem, że gdyby chciał co wskórać, łatwo dopnie“.

Gdy Jan Huss i towarzysz jego Hieronim z Pragi, profesorowie Uniwersytetu prazkiego, wstąpiwszy w ślady Wiklefa Anglika, tamten dn. 6 lipca 1415, ten zaś d. 30 maja 1416 r. [78]) przypłacili śmiercią na stosie, skutkiem wyroku zapadłego na soborze konstancyjeńskim, swe nauki uwłaczające najwyższéj powadze duchownéj stolicy apostolskiéj; wtedy ówczesne hasło „reformy kościoła w jego głowie i członkach“ znalazło odgłos w piśmie wyprawionem do owego zebrania od szkoły jagiellońskiéj pod dniem 12 sierpnia 1416 r. przez wysłańca swego i członka Piotra Wolframa licencyata prawa kanon., ale w duchu przeciwnym wszczynającemu się nowatorstwu. Mianowany w niém jest król Władysław Jagiełło: „Książę pokoju, prawdziwy żołnierz i zapaśnik prawéj wiary, przenoszący posłuszeństwo nad wszelkie ofiary, nie przekroczył krnąbrnie napomnień stolicy apostolskiéj, chociaż częstokroć były surowe, lecz owszem cierpliwie je i z uszanowaniem znosił“.

Boleje akademija nad rozdziałem kościoła „ad instar Tripolis atrociter dispertitam“, nakształt „trzechmieścia“ srogo rozdartego, a oznak pożądanéj śród powszechnego zamięszania reformy w tém się dopatruje: „gdy od głowy okrutnie zranionéj tak trudna i konieczna poczęła się naprawa, która sposobem uprzednim zwraca się następnie do członków zsiniałych, pokrytych błędów przeróżnych wrzodami; gdy mianowicie wyrzuciwszy z winnicy pańskiéj

[74]) Sołtykowicz l. c. 579.

[75]) Ita Latini dum Graecos unire cupiunt, ipsi pestifero schismate scinduntur. Lib. XII, pag. 717 pod r. 1439.

[76]) Sołtykowicz str. 121 — 125.

[77]) Muczkowski. Rękopisma M. Radymińskiego. Kraków 1840, str. 131.

[78]) Hieronim z Pragi miał być w r. 1410 pytany o radę przez Władysława Jagiełłę względem urządzenia nowego Uniwersytetu krakowskiego. (Brockhausa Convers. Lexicon. Wyd. IXte. Tom VII, str. 169.)

figę jałową i drzewo rodzące złe owoce, celem obcięcia gałęzi i odziomków odszczepieństwa potępionych Jana Wiklefa, Hussa i Hieronima najsprawiedliwszy topór przyłożono do korzenia [79]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WYCIĄGI z PISM LÉKARSKICH.

Fr. Frade. **Rozbiór niektórych zjawisk naczyniowych, wywołanych u człowieka przez pobudzenie nerwów naczynio-ruchowych.** Autor zastanawiał się nad zmianami w naczyniach przez pobudzenie nn. naczynioruchowych, które nikną z przed oczu spostrzegającego, ponieważ bardzo są ulotne. Użył więc przyrządu graficznego. Ręka zanurzoną została w naczyniu wodą wypełnionėm, a wahania się poziomu wody przenosiły się za pośrednictwem słupa powietrza na bębenek rejestrujący *(tambour enrégistrateur)* Mareyowski. Za bodziec używaném było najprzód zimno wody, następnie lodu i mięszanin oziębiających, które z kolei stósowano na tę samę rękę. W drugim szeregu doświadczeń stósowano go na stronę zgięcia łokciowego w pobliżu, lub znowu w oddaleniu od pni nerwowych; nareszcie na grzbiet drugiéj ręki. Wypadek wszystkich tych doświadczeń okazywały linije krzywe mało co od siebie różne. We trzy sekundy po zastósowaniu bodźca nie ma jeszcze zmiany objętości; następnie ubywa jéj powoli, aż do pewnéj granicy, na któréj pozostaje 15 — 30 sekund; w końcu zaś powraca nazad, tak, że po 60″ pierwiastkowych dosięga rozmiarów. Jestto, zdaniem autora, oddziaływanie nerwów czuciowych zaopatrujących okolicę, w któréj się bodziec stósuje, przez pośrednictwo rdzenia pac. na nerwy naczyniowe ręki, przez co mięśnie naczyń bywają pobudzane, jak tego dowodzą: doba utajanego pobudzania, doba powolnego wzmagania się skurczu, a w końcu znowu doba opuszczenia onego. Nakoniec po częstém powtarzaniu doświadczenia okazuje się skutek widoczny utrudzenia mięśni, a także stępienia nerwów, a mianowicie mniéj wybitnym rozdziałem pojedyńczych dób w linijach krzywych, które naocznie przedstawiają przebieg całego zjawiska.

Że zmniejszenie objętości nie polega na ogólném ostudzeniu krwi, tego dowodzi ta okoliczność: że zastósowanie zimna choćby przez jednę tylko sekundę wystarcza do wywołania tego pojawu, a także i to: że nawet dłuższe trzymanie ręki w zimnéj wodzie nie zdoła wpłynąć na ciepłotę wskazywaną na ciepłomierzu umieszczonym pod pachą odpowiednią. Zmiana objętości ręki nie zależy również od wpływu zimna na liczbę i natężenie skurczów sercowych, bo tego jawnie dowodzą doświadczenia autora z zastósowaniem przyrządu Mareya *(explorateur à tambour)*. Przy użyciu prądów indukcyjnych za bodziec otrzymywał zupełnie podobne linije krzywe, jak przy użyciu zimna. Bliższe szczegóły będą umieszczone w obszerniejszéj pracy autora w „*Comptes rendus des travaux du laboratoire du prof. Marey*“ (*Gaz. hebdom. de méd. et de chir.* 1876. 21). *A. Kremer.*

Dr. Zajiczek opisał w *Czasop. lék. czesk.* (1876, Nr. 26) zajmujący przypadek (śmiercią zakończony) zapalenia otrzewny w skutek **urazowego pęknięcia pęcherza moczowego**, przepełnionego moczem u pijaka. Pęknięcie było prostopadłe, na ścianie przodkowéj, poczynało się na 1 cm. powyżéj zwieracza i miało około $^5/_4$ cm. długości. Zewnętrznie nie było wcale śladu urazu, którym prawdopodobnie było kopnięcie w brzuch w bijatyce.

[79]) Cod. diplom. Univ. crac. LVIII, pag. 111, 112.

v. Nussbaum: **Naciąganie nerwów w cierpieniach ośrodkowych** *(Nervendehnung bei centralen Leiden). (Aerztl. bair. Intell. Blatt.* 1876. Nr. 8, p. 75). Na dowód tego, że naciąganie nerwów nie tylko w cierpieniach obwodowych, lecz także i ośrodkowych ze skutkiem użytem być może, N. podaje następujący przypadek: 35-letni mężczyzna cierpiał na zupełne porażenie odnóg dolnych i zdziergaczy, połączone z częstemi i silnemi kurczami drgawkowemi (klonicznemi) odnóg dolnych. Celem usunięcia tych kurczów, przeciw którym przeróżne inne środki bezskutecznie były używane, N. odsłonił przedewszystkiém prawy nerw udowy (pod więzadlem Pouparta) i takiż nerw kulszowy, a wydobywszy je palcem haczykowato zakrzywionym, naciągnął silnie w kierunku dośrodkowym i odśrodkowym, poczém natychmiast ustały drgawki po stronie prawéj. Operowano i léczono ranę ściśle według zasad Listra; wygojenie nastąpiło w 14 dniach. Wkrótce potém postąpiono tak samo i z podobnież dobrym skutkiem po lewéj stronie. Po usunięciu drgawek chory, który dotąd ciągle leżał w łóżku, mógł przechadzać się z pomocą kul i przyrządów podtrzymujących (*Stütz-Apparate*). *A. O.*

KRONIKA i ROZMAITOŚCI.

* **Kraków**, dnia 25. października. Prof. Dr. Skobel, o którego chorobie dawniéj donosiliśmy, jest już ozdrowieńcem, tak, że wkrótce będzie mógł objąć na nowo swe obowiązki nauczycielskie.

* **Paryż.** Pracownia histologiczna ma być wkrótce urządzona w szpitalu św. Ludwika (chorób skórnych).

Nekrologija. W Görbersdorfie zmarł dnia 29. września r. b. na suchoty płucne, w 23 roku życia, Dr. Roman Kowalewski, młodzieniec wielkich zdolności i wielkiéj pracy, który w r. z. otrzymał w Warszawie nagrodę konkursową za rozprawę p. n. „O powstawaniu zacząków narządów moczopłciowych“.

Wiadomości osobowe. Dr. wsz n. lék. Antoni Mars zamianowany został sekundaryjuszem w szpitalu imienia Maryi Teresy dla chorób kobiecych w Wiedniu.

Prof. Dr. Kussmaul z Heidelbergu obejmie katedrę kliniki lékarskiéj w Strasburgu.

WSPOMINKI HISTORYCZNE. Dnia 21 października 1742 r. Franciszek Bieliński Marszałek Wielki koronny przedstawił Królowi memoryjał tyczący się ochędóztwa i zabrukowania m. Warszawy.

Korespondencyja Redakcyi i Administracyi.

Wmu Dr. Widmanowi we Lwowie. Szczérze dziękujemy za nadesłane uwagi o wyrazach opuszczonych w „Dodatku do Słownika“, z których komisyja nie omieszka skorzystać.

Towarzystwo lékarskie krakowskie odbędzie w **Piątek** dnia 3. listopada b. r. o godz. 5 po południu posiedzenie zwykłe, na którém: 1) Kol. Bylicki poda wynik operacyi przetoki pęcherzowo-pochwowéj po przygotowaniu pochwy kulami Bozemanna i okaże nowsze narzędzia, służące do operacyi przetok. 2) Kol. Męciński przedstawi nowe przyrządy położnicze. 3) Kol. Wilkosz mówić będzie o szczelinach w szyi macicznéj. 4) Komisyja redakcyjna przełoży wnioski, tyczące się „Przeglądu lékarskiego“. Po posiedzeniu urządzi się komisyja sprawozdawcza do Roczników Virchowa i Hirscha.

Dla Prenumeratorów Dwutygodnika higijenicznego dołącza się Nr. 20 tegoż pisma w objętości $^1/_2$ arkusza.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. St. Janikowski

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego. W drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Ign. Stelcla.